

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/wydawnictwo/o-ksiazkach/poczytaj/nie-tylko-o-ksiazkach/98277,Nikt-nie-moze-byc-na-dczlowiekiem.html>
27.02.2026, 22:33

Nikt nie może być nadczłowiekiem

Część 4 rozmowy ze Stanisławem Zalewskim, byłym więźniem KL Auschwitz i obozów systemu Mauthausen: Gusen I, Gusen II, prezesem Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych

08.05.2020



Upamiętnienie polskich więźniów w kościele na Kahlenbergu. (fot. Maciej Foks)

[W poprzedniej części mówiliśmy o m.in. o Gusen II.](#) Jak Pan zapamiętał wyzwolenie?

Do 2 maja 1945 r. pracowaliśmy w tunelach, gdzie odbywała się produkcja kadłubów do samolotów odrzutowych Messerschmitt. Zauważyliśmy, że w nocy z 2 na 3 maja uciekła cała niemiecka władza obozowa wraz z osobami, które nadzorowały produkcję w Bergkristall. Na wieżach zamiast wartowników z SS ustawiono starszych panów z austriackich służb pomocniczych. Niekiedy namawiali oni więźniów, żeby uciekali z obozu, gdyż wojna się już skończyła. Jednak ci nie chcieli w to uwierzyć. Esesmani, kiedy uciekali, zabrali z magazynów to, co uznali za przydatne. Dlatego nie było w obozie prawie niczego do jedzenia, choć i tak w miesiącu poprzedzającym koniec produkcji racje były skąpe. Znalezione w kopcach ziemniaki, ale niestety podgniłe. Zdarzały się nerwowe sytuacje, ale bez specjalnych że tak powiem wypadków. Dopiero 5 maja przyjechały amerykańskie wozy bojowe. Niektórzy mówią, że do obozu wszedł pojedynczy żołnierz, ja widziałem przynajmniej kilku. Jeden z nich nawet umiał mówić po polsku i krzyknął: „Jesteście wolni”. Zapanowała radość. Więźniowie zaczęli śpiewać hymny narodowe. Żołnierze rozbroili panów stojących na wieżach, broń rzucili na stos, wylali trochę paliwa i podpalili. Zabrali wartowników i wyszli z obozu.

Co było dalej?

Rozpoczął się, że tak powiem, sądny dzień w obozie. Więźniowie, którzy czuli się trochę na siłach i mogli szybko chodzić, podbiegli do płonącej broni i gasili ją. Moim zdaniem Amerykanie celowo ją tak nieudolnie podpalili. Część więźniów chwyciła broń i wyszła poza teren obozu. W pozostałych po pewnym czasie wstąpił nowy duch, który ożywił ich zarówno psychicznie, jak i fizycznie. Ci, którzy powstałi, nagle zapalali żądzą odwetu. Łapano funkcyjnych, kapo, sztabowych i innych, którzy znęcali się nad więźniami. Zabijano ich czymkolwiek i w jakikolwiek sposób – pałką, deską, kamieniem. Ciała albo wisiały na drutach, albo leżały na placu. Reszta funkcyjnych w tym rozgardiaszu uciekła przez bramę. Utworzyły się patrole, które ich ściagały, ale nie wszystkich udało się znaleźć. Z literatury obozowej dowiedziałem się, że w tym dniu zginęło kilkudziesięciu funkcyjnych. Tymczasem zaczęli wracać więźniowie, którzy wyszli z obozu. Przynosili ze sobą to wszystko, co nadawało się do jedzenia, i to, co ponoć, jak mówili, „dostali” od okolicznej ludności, która zapewne długo jeszcze pamiętała dzień wyzwolenia. Powracający mieli ze sobą pieczywo, owoce, warzywa, żywe zwierzęta jak kozy, drób. Wieczorem teren wyglądał jak obóz średniowiecznego wojska. Palące się ogniska i siedzący wokół nich więźniowie. Gotowano, pieczono i jedzono to, co udało się wziąć od ludności cywilnej. I to było zgubne. Kiedy rano wyszedłem przed barak, zobaczyłem, że tam, gdzie paliły się ogniska leżeli martwi więźniowie. Z gehenny uwięzienia, skrajnego głodu przeszli w nagłą obfitość jedzenia. To był dla nich szok. Ocalałem tylko dlatego, że w kręgu przy naszym ognisku był jeden starszy pan, który ostrzegł: „Jedz po troszku i w odstępach”. Ale jak to powiedzieć więźniowi, który przez te kilka dni prawie nic nie jadł? Wszyscy z naszej grupy ocaleli. Tak wyglądał pierwszy dzień wolności. Po kilku dniach zaczęto się zastanawiać, co dalej robić. Przez dwa lub trzy dni nikt nie zjawił się w obozie z pomocą. Więźniowie starali się jakoś samoistnie organizować i wzajemnie się wspierać.



Uroczystości pod pomnikiem polskim w Miejscu Pamięci Mauthausen. Maj 2015 r. (fot. Maciej Foks)



Uroczystości 70. rocznicy wyzwolenia obozu w Miejsu Pamięci Mauthausen. Maj 2015 r. (fot. Maciej Foks)



Uroczystości 72. rocznicy wyzwolenia obozu w Miejsu Pamięci Mauthausen. Maj 2017 r. (fot. Maciej Foks)

A Pan nie chciał wyjść poza obóz?

Dostałem się do grupy, która postanowiła to zrobić. Znaleźliśmy kawałek materiału, wykonaliśmy białą-czerwoną flagę. Szliśmy cały dzień. Po drodze miały nas samochody amerykańskie. Żołnierze, gdy widzieli flagę i słyszeli nasze okrzyki, rzucali nam racje żywnościowe, jedno-, dwu- lub kilkudniowe, opakowane w specjalną tekturę wodoodporną. Była tam puszka, kluczyk, suchary, papierosy, papier toaletowy, czekolada... Coś wspaniałego. Nie widzieliśmy tego od kilku lat. *Notabene* papier toaletowy posłużył mi jako opatrunek na ranę, która powstała na policzku od uderzenia przez esesmana, kiedy pracowałem w komandzie Messerschmitt. Tak doszliśmy do Linzu...

... o paradoksie ulubionego miasta Adolfa Hitlera. Jak wyglądało?

Jakby przeszło przez nie tsunami. Niepodzielnie rządili więźniowie. Sklepy, magazyny, mieszkania na parterze, te, które opuszczono, były przez nich penetrowane. Zabierano wszystko, co mogło się przydać, co można było udźwignąć. Okolicznej ludności rekwirowano rowery. Widziałem nawet samochód prowadzony przez więźniów. Ludność Linzu także zapewne na długo zapamiętała okres wyzwolenia obozu.

Jak zachowywali się w tej sytuacji żołnierze?

Patrole amerykańskie nie reagowały na to, co działo się w Linzu, i na to, co wyprawiali więźniowie. Dopiero po kilku dniach przyjechały samochody ciężarowe. Zapakowano więźniów i odwieziono do obozu. Jeżeli ktoś chciał wyjść, to musiał mieć przepustkę. Wraz z grupką więźniów uniknąłem tego, gdyż w przededniu dostrześliśmy w Linzu kolumnę samochodów amerykańskich. Jeden z nas znał trochę angielski i dowiedział się, że żołnierze jadą do Norymbergi, do specjalnego dużego obiektu. Zaproponowali, że możemy pojechać z nimi. Skorzystaliśmy z tej propozycji.

Został Pan wcielony do armii amerykańskiej?

W Norymberdze zostaliśmy ulokowani, jak się później dowiedzieliśmy, w dawnych koszarach jednostki SS. Na budynku wisiał orzeł Rzeszy, który przez Amerykanów, nie bez pewnych kłopotów, został zerwany. Otrzymaliśmy posiłki, można było się wykąpać, dostaliśmy też nowe ciuchy. Jeśli jednak ktoś chciał zostać w pasiaku, to mógł. Miałem ubranie cywilne jeszcze z Gusen, gdyż po wyzwoleniu poszedłem do magazynu odzieżowego. Zastałem tam wielu innych, którzy przebierali w ubraniach byłych więźniów, chyba już nieżyjących. Po kilku dniach do obozu w Norymberdze przyjechali Amerykanie w jeepie. Jeden nawet mówił po polsku. Powiedział, że jeżeli ktoś zna się na technice motoryzacyjnej, to tacy są potrzebni. Wtedy się zgłosiłem. Elegancko samochodem zawieziono nas do jednostki. Dano nam mundury żołnierzy amerykańskich. Leżały już na specjalnych miejscach. Każdy brał to, co chciał. Amerykanie powiedzieli, że broni nam nie dadzą. Obawiali się, że moglibyśmy narozrabiać. Przyjeżdżano po nas regularnie samochodem i zawożono do jednostki, gdzie mieliśmy się uczyć. Przeważnie były to kwestie związane z naprawą samochodów i sprawami motoryzacyjnymi. Po kolacji wracaliśmy do wspomnianych byłych koszar SS. Trwało to do czasu, kiedy jednostka zaczęła szykować się do przeniesienia na front azjatycki. Było nas trzech z Warszawy. Postanowiliśmy, że w tej sytuacji wracamy do Polski.

Czy dostał Pan jakieś dokumenty?

Nie. Nasz pobyt nie trwał długo. Wydaje mi się, że dwa, może trzy tygodnie. Od jednego z Amerykanów, który znał trochę język polski, dostałem nóż komandoski. Prosił, żebym go nie

używał. Dokumentów żadnych też nam nie wydano. Byliśmy zarejestrowani w obozie zbiorczym, „repatriacyjnym”, jak go nazywaliśmy. Niemniej jednak wróciłem do kraju w mundurze żołnierza amerykańskiego.

RZECZPOSPOLITA POLSKA

Ministerstwo Administracji
Państwowy Urząd Repatriacyjny

Punkt Przyjęcia

Ligińcy

Zaświadczenie Nr 53434

Zaświadcza się niniejszym, że ob.

Stasiński Stanisław
(nazwisko, imię, imię ojca)
1.10.1925 r. Sucha Wola p. Koronów w. Kulecha
(rok i miejsce urodzenia)

przybył do Polski z terytorium

i dnia „

19.7

1945 r. zarejestrował się na Punkcie

Przyjęcia w

Ligińcy

Obecnie udaje się do

Warszawy ul. Olśniewa 4. 6
(dokładny adres)

Na podstawie zarządzenia Rady Ministrów z dnia

ob. *Stasiński Stanisław* ma pierwszeństwo i prawo

jednorazowego bezpłatnego przejazdu wszelkimi środkami lokomocji do *stacji*

Warszawy

Władze Państwowe i Samorządowe są proszone o udzielenie jaknajdalej
idącej pomocy okazicielowi niniejszego

U W A G A:

1. Okaziciel niniejszego zaświadczenia obowiązany jest zgłosić się do Milicji Obywatelskiej w terminie do 4 dni od daty wystawienia zaświadczenia i do 3 dni po przybyciu na miejsce zamieszkania.
2. Po upływie terminu ważności, zaświadczenie winno być wymienione w miejscu stałego pobytu – na dowód tożsamości.

Miejsce

na fotografię

M, P.

Kierownik Punktu Przyjęcia

Wydano d. *19.7* 1945 r.

Ważne do dnia *31.7.1945*



Spotkanie z kanclerzem Austrii Sebastianem Kurzem w Miejscu Pamięci Mauthausen. W środku stoi ambasador RP w

Austrii Jolanta Róża Kozłowska. Maj 2019 r. (fot. Maciej Foks)



Jak przebiegała droga powrotna do kraju?

Słyszeliśmy audycje, chyba z Polski, w każdym razie w języku polskim. Wzywano w nich Polaków do powrotu w celu odbudowy kraju. Mówiono, że tysiące jeńców niemieckich pracują między innymi przy odgruzowaniu stolicy. Amerykanie podstawiali samochody dla chętnych, więc skorzystaliśmy. Na granicy strefy amerykańskiej przejęła nas administracja sowiecka. Tutaj również byliśmy zakwaterowani w obozie repatriacyjnym. Nie było tak luksusowo jak w Norymberdze. Wszystkich mężczyzn zdolnych do pracy angażowano do robót pod pewnego rodzaju przymusem. Pracowałem przy naprawie dróg i ulic. Z kolegami z Warszawy nie byliśmy z tego zadowoleni. Założyliśmy plecaki i wyszliśmy z obozu w kierunku granicy. Po wyjściu z miasta spotkaliśmy Polaka, który ostrzegł nas, że pobocza dróg są zaminowane. Poleciał kontynuowanie wędrówki po torach, ale nie po podkładach, tylko po szynach kolejowych. Tak doszliśmy do najbliższej stacji kolejowej. Stał tam pociąg towarowy, który jechał w kierunku Polski. Usiedliśmy, gdzie kto mógł, i tak ujechaliśmy kilkadziesiąt kilometrów. Dalej skład nie jechał. Zabrakło węgla, a przywieziony towar miał być tutaj rozładowywany. Wyszliśmy więc ze stacji i napotkaliśmy zgrupowanie Polaków, którzy byli wywiezieni do prac przymusowych w Niemczech. Wracali do Polski i podobnie jak my musieli wysiąść z pociągu. Koczowali ponad tydzień bez zapasów żywności. Prosimy nas, żebyśmy zawiadomili, kogo się da, by przysłano pomoc. Kilkanaście kilometrów dalej poinformowaliśmy polską jednostkę wojskową. Zapewnili, że pomogą. Dotarliśmy do Łaby, ale posterunki sowieckie nikogo nie przepuszczały. Poszliśmy więc kawał drogi piechotą, aż doszliśmy do Drezna. Przedmieścia były wymarłe, ruiny, żadnych ptaków. Po powrocie do kraju dowiedziałem się, że to był skutek bombardowań amerykańskich. W jednym z miasteczek przyłączył się do nas ojciec z córką i jeszcze jednym mężczyzną. Niedaleko był most, ale stali na nim wartownicy. W końcu po opłaceniu przewoźnika przepłynęliśmy łódką przez Odrę. Dopływając do drugiego brzegu, ujrzelśmy wartowników sowieckich. Coś mi się wydaje, że ten przewoźnik był z nimi w zмовie. Spanikowałem i wrzuciłem nóż komandoski do Odry. Później bardzo tego żałowałem. Zaprowadzono nas do specjalnego pomieszczenia, czegoś w typie więzienia. Zrewidowano, zabrano też dziewczynę. Kiedy do nas wróciła, była bardzo zmieniona. Rosjanie wypuścili nas po przesłuchaniu. W pewnej miejscowości mieszkańcy dali nam trochę jedzenia. Doszliśmy do Legnicy, gdzie można było coś zjeść i dostać lepsze ubranie. W punkcie, w którym nas spisywano, otrzymałem specjalny dokument potwierdzający, że wracam „z Niemiec z obozu Oświęcim”. Działała już wtedy giełda więźniarska. Poradzono mi, abym mówił, że byłem w Auschwitz, a nie w Gusen. Spytano się tylko, czy mam numer. Potwierdziłem. Po powrocie do Warszawy okazało się, że wszyscy byli więźniowie Auschwitz dostawali największą zapomogę.

Jak Pan zapamiętał wygląd Warszawy?

Z Legnicy we trzech jechaliśmy pociągiem. Na podstawie wystawionego dokumentu dostaliśmy bilet kolejowy do Warszawy. Udało nam się dosłownie wepchnąć do wagonu. Był taki ścisk, że z dwoma kolegami weszliśmy na dach, ale musieliśmy zostawić nasze plecaki na dole. Tak dojechaliśmy do Warszawy. Widać było ruiny i ulice uprzątnięte z gruzu. Zeszliśmy po plecaki, ale już ich nie było. Kiedy wysiadłem z pociągu, miałem na sobie tylko mundur żołnierza amerykańskiego – furażerkę, koszulę, podkoszulek, spodnie, amerykańską bluzę wojskową bez dystynkcji i buty. To był mój cały majątek. Na Dworcu Głównym były już stanowiska, gdzie wydawano posiłek. Poinformowano mnie tam, którędy da się bezpiecznie dotrzeć na Pragę. Był

tylko jeden most wojskowy wykonany z pontonów, którym można było przejść. Po obu jego stronach stały posterunki sowiecko-polskie. Wróciłem do stolicy dokładnie 22 lipca 1945 r. Ze zdziwieniem patrzyłem na samochody, na których jechali młodzi chłopcy w białych koszulach z czerwonymi apaszkami i wykrzykiwali jakieś hasła. Po przejściu mostu pontonowego znalazłem się na ul. Olszowej, przy której mieszkalem przed wojną. Na miejscu zamieszkania stanąłem i nie wiedziałem, co mam robić. Wokół było widać gruzy zbombardowanych domów. Nasz dom, jak się później dowiedziałem, został rozebrany, gdyż stanowił przeszkodę dla bojowych stanowisk sowieckich. Napotkana osoba powiedziała mi, że zna moją rodzinę, a siostra mieszka przy sąsiedniej ulicy. W tym domu mieszkania częściowo pozostały nienaruszone. „Pan do kogo?” – zapytała siostra. Zmieniłem się tak, że nie przypominałem już chłopaka sprzed aresztowania. Poznała mnie dopiero po głosie. Siostra miała półtoraroczną córkę, mąż był w armii polskiej i dostał się do niewoli. Otrzymywała od niego listy, a potem przyszło powiadomienie, że umarł. Mój brat zginął w obronie Warszawy, a matka, jak się dowiedziałem, w powstaniu warszawskim. Poradziłem siostrze, żeby szła. Dzięki temu mieliśmy pieniądze na jedzenie. Niektóre klientki nawet się pytały, czy będę obecny w czasie przymiarki, gdyż trafnie potrafiłem ocenić, czy ubranie jest dobrze uszyte. Byłem wówczas na utrzymaniu siostry, ale podejmowałem się też różnych prac.

Co stało się z kolegami z paczki na literę S?

Kolega, z którym byłem aresztowany, umarł w Gusen z wycieńczenia. Kolejny z niewiadomych przyczyn popełnił samobójstwo po zakończeniu wojny. Z paczki Czterech na Literę S ocalałem ja i drugi Staszek, który brał udział w powstaniu na Pradze. Spotkałem go po kilku miesiącach po powrocie. Powiedział mi, że wrócił z lasu. „Powiem ci tylko jedno, Stachu, to nie jest to, o co myśmy walczyli” – podsumował.



Wicepremier rządu RP Piotr Gliński reprezentował Polskę podczas uroczystości 74. rocznicy wyzwolenia obozu w Memoriale Gusen. Maj 2019 r. (fot. Maciej Foks)



Byli więźniowie obozów koncentracyjnych podczas uroczystości 70. rocznicy wyzwolenia obozu w Memoriale Gusen. Maj 2015 r. (fot. Maciej Foks)



Żołnierze Batalionu Reprezentacyjnego WP w trakcie uroczystości 70. rocznicy wyzwolenia obozu w Memoriale Gusen. Maj 2015 r. (fot. Maciej Foks)

W tym roku ze względu na pandemię koronawirusa nie odbędą się oficjalne uroczystości rocznicy wyzwolenia na terenie Memoriału w Gusen. Warto dodać, że mija też 55 lat od jego powstania. Kiedy po raz pierwszy wrócił Pan do miejsc uwięzienia?

Po raz pierwszy pojechałem w 1998 r. za namową syna, gdyż poprosił mnie o pokazanie miejsc, które zna z moich opowiadań. Do tej pory nie jeździłem na uroczystości, w przeciwieństwie do moich kolegów. Byłem zaskoczony widokiem Mauthausen. Pozostały tam niektóre baraki, urządzenia, kamieniołomy ze stosowną informacją. Odwiedziliśmy również pomniki narodowościowe, w tym polski, natomiast w Gusen nie mogłem odnaleźć obozu. Na miejscu baraków stały eleganckie domy. Jak się wówczas dowiedziałem, władze austriackie podzieliły teren byłego obozu na parcele i sprzedawały je ludności. Grupa, bodaj głównie z Francji i Włoch, wykupiła kawałek terenu, który został ogrodzony. To dzięki byłym więźniom istnieje teren Memoriału z dawnym piecem krematoryjnym. Jest otoczony murem i w tym miejscu odbywają się uroczystości. Poszedłem z synem tam, gdzie były sztolnie na zboczu góry. Zobaczyliśmy napis: "Wstęp wzbroniony, teren prywatny". Udaliśmy się też w poblizkie miejsca, gdzie było urządzenie do obrabiania kamieni, zwane popularnie młynem. Dostrzegliśmy duży budynek. Było widać, że w kamieniołomach prowadzona jest jakaś działalność. W Gusen spotkaliśmy panią, która oprowadzała wycieczkę. Była to Martha Gammer, zasłużona działaczka na rzecz upowszechniania wiedzy o obozie. Poprosiliśmy ją o wskazanie drogi z Gusen I do Gusen II. Wysłała z nami koleżankę i w ten sposób samochodem dojechaliśmy do Gusen II. Tam wejścia były zarośnięte małymi drzewami. Ostrzegano nas, że nie jest bezpiecznie tam wchodzić. W pobliżu wejścia do Bergkristall zobaczyliśmy urządzenia oczyszczalni. Podczas pobytu w Austrii wykonaliśmy kilkadziesiąt fotografii, które syn kazał mi później opisać. Zaproponował, bym spisał swoje wspomnienia poczynawszy od okresu przedwojennego. Tak powstała moja pierwsza książeczka *Wydarzenia i znaki czasu z lat 1939–1945*. Dowiedziałem się od Macieja Sitka – znanej postaci opisanego w książce *Pięć lat kacetu* – że istnieje Klub Byłych Więźniów Politycznych Obozów Koncentracyjnych Mauthausen-Gusen. Włączyłem się w działalność stowarzyszenia, później byłem też we władzach klubu. Tak zaczęła się moja aktywność kombatancka w gronie więźniów kacetu.

Powtarza Pan często bardzo ważne dla Polaków słowo – pamięć. Krzywd nie można zapomnieć, ale czy można je wybaczyć?

Wierzę w Boga, ale mam problem. W modlitwie *Ojcze nasz* jest fragment: „i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Czy jako były więzień kacetu mogę odpuścić winy tym, którzy z premedytacją zabijali ludzi? Czy odpuszczenie winy oznacza zapomnienie o krzywdzie, odstąpienie od zadośćuczynienia? Wojna jest wojną, uzbrojeni ludzie się wzajemnie zabijają. Tutaj zabijano bezbronnych, z premedytacją. A przecież człowiek jest stworzony na obraz i podobieństwo Boga.

Czy ubiegał się Pan kiedyś o odszkodowanie za pobyt w obozie?

Zaraz po wojnie osobiście nie występowałem. Po pierwsze, nie ma takiej sumy pieniędzy, która by mogła zadośćuczynić za to, co spotkało mnie w obozie. Po drugie, co to jest odszkodowanie. Miałem kolegę, który został uwięziony w Auschwitz i działał w obozie w grupie Józefa Cyrankiewicza. Zaproponował, że załatwi mi pracę za granicą. Zbiegło się to jednak z awansem w moim zakładzie pracy. Ten kolega poinformował mnie, że jest akcja dotycząca wystąpienia o odszkodowania. Chciał mi pomóc, jeżeli bym tylko zechciał podjąć starania. Jednak się nie zdecydowałem. Kolega wystąpił i wiem, że otrzymał jakąś kwotę.

Jest Pan prezesem Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i

Obozów Koncentracyjnych.

Prowadzę Związek od 2008 r. Organizacja liczyła wówczas około 8 tys. członków. W tej chwili zostało nas już tylko 1350. Liczby mówią za siebie.

Przemawiał Pan podczas styczniowych obchodów 75. rocznicy wyzwolenia KL Auschwitz. W tym roku mija też 80 lat od pierwszego transportu polskich więźniów do tego obozu. Jakie ma Pan przesłanie do czytelników naszej rozmowy?

Najmłodsi byli więźniowie mają dziś 75 lat, inni około 80-90 lat. W miarę upływu czasu zanika nasza pamięć dotycząca wydarzeń. Uwyrażnia się życiowa potrzeba, by umieścić siebie w ich centrum. Sam to czuję. Pojawia się także tendencja do samodzielnego kształtowania swojej biografii. Nie dziwię się, że więźniowie, nawet z mojego grona, nawet z tego samego miejsca uwięzienia, różnie relacjonują tę samą sprawę. Czytałem kiedyś dzieła Jana Pawła II, który powiedział, że „historia warstwą wydarzeń obleka zmagania sumień. W warstwie tej drgają zwycięstwa i upadki. Historia ich nie pokrywa, lecz uwydatnia. Czy historia może popłynąć przeciw prądowi sumienia?”. Tutaj jest sprawa, która rozgrywa się pomiędzy więźniami a historią. Nasze środowisko zniknie za parę lat. Chciałbym pozostawić przesłanie, że każda wojna rodzi przemoc po jednej i drugiej stronie. Silniejszy dyktuje prawo, czasem bardzo okrutne. Przemoc niszczy granicę moralną pomiędzy dobrem a złem. Wyzwała u drugiej strony subiektywne działania odwetowe, które nie zawsze prowadzą do zamierzonego celu. Dlatego pojednanie między narodami czy ludźmi, których wojna ustawiła po przeciwnych stronach, bez przebaczenia i prawdy historycznej jest jak most bez poręczy, którym będzie można przechodzić, ale nie bez obawy. To jest zadanie i obowiązek moralny wszystkich rządzących i tych, którzy będą rządzić w przyszłości. Powinni prowadzić takie działania, aby wszystkie narody na świecie mogły żyć we wzajemnym szacunku, aby nikt nie był nadczłowiekiem, gdyż to właśnie sprawia, że inni nie są ludźmi. Doświadczyliśmy tego osobiście, kiedy byliśmy więźniami obozów koncentracyjnych.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Maciej Foks

[Poprzedni Strona](#)

[Następny Strona](#)

Rozmowa

Powiązane wiadomości



Pawiak był przedsionkiem kacetu – ze Stanisławem Zalewskim, byłym więźniem KL Auschwitz i obozów systemu Mauthausen rozmawia Maciej Foks (cz. 1)



NIE TYLKO O KSIĄŻKACH

Do dziś mam dylemat moralny - ze Stanisławem Zalewskim, byłym więźniem KL Auschwitz i obozów systemu Mauthausen rozmawia Maciej Foks (cz. 2)



NIE TYLKO O KSIĄŻKACH

Byłem na dnie piekła - ze Stanisławem Zalewskim, byłym więźniem KL Auschwitz i obozów systemu Mauthausen rozmawia Maciej Foks (cz. 3)